

Podgląd kulturalny

NA ekrany - na razie stołeczne - wszedł film Radostawa Piwowarskiego „Kolejność uczuć” i prasa rzuciła się m.in. do szukania porównań z innymi dziełami podejmującymi tematykę, najogólniej mówiąc romanse prowincjonalnych. Zabrakło, o dziwo, w tej komparatystyce przypomnienia noweli Kornela Filipowicza, która rzecz dokładnie tak nazwała - „Romanse prowincjonalny” - i może uchodzić za matkę terminu. Był to pierwszy spektakl Teatru Telewizji jaki w życiu widziałem (kto, u licha, był partnerem Elżbiety Czyżewskiej?) zrealizowany bardzo szybko, bo zdaje się w roku wydania (1960) mikropowieści. Niewiele z niego pamiętam, ale od tej pory zdobyłem pewność, że miłość może wybuchnąć wszędzie, także na prowincji. A inna para kaloszy, co z tego wyniknie.

Podobnie jest ze wszystkim. Trudno w nieskończoność powtarzać, że prowincja jest stanem ducha, a nie miejscem na mapie, ale sytuacje wymuszają przypomnienie starej prawdy dalekiej wówczas od komunatu. Wyrazem prowincjonalizmu była cała afera teatralna, której wszyscy już mają dosyć i dobrze, że z końcem Wiosny Teatralnej, pod natokiem wydarzeń minionego tygod-

nia zesła na plan dalszy. Romanse prowincjonalny z zachowaniem kanonicznego stylu - bez happy endu.

JEDNAK bywają romanse piękne, dowodzące, że można swobodnie odejść od

mowym gmachu, który ma być soczewką społeczeństwa, centrum centr?

TRUDNO ukryć, że tak ustawiony felieton niechybnie będzie zmierzał w stronę instytucji, dla której piękny romanse prowincjonalny to poniekąd specialite de la maison, jako że prowokujące słowo nosi już w samej nazwie. Tak! Będzie o Fundacji GA-

artystów, którzy peretkowo zdobili cykl Arcydzieła Muzyki Kameralnej tworzony z coraz większym trudem, ale przecież dopełniony do cna. Niewielkie retusze programu zapowiedzianego 11 października w dniu inauguracyjnego koncertu pianiasty Marka Drewnowskiego wynikały najwyżej z takich złośliwości losu jak długotrwała skom-

Romanse prowincjonalne

przekonania, że żyje się daleko od głównego nurtu zdarzeń. Teatr NN uprawia na przykład romanse ze sztuką przez duże S i dzięki niemu jako chyba pierwsi w Polsce mogliśmy tak kompleksowo i tak znacząco oddać cześć Wielkiemu Artyście, który odszedł - Józefowi Czapkiemu. Do Lublina przybyli luminarze polskiej kultury, by pochylić się nad spuścizną jednej z najznakomitszych postaci XX wieku (nie tylko na niwie sztuk wszelkich) i nagle Lublin stał się centrum i nagle ktoś przybyły ze stolicy mógł zapytać, gdzie ta prowincja? Czy przypadkiem nie gdzie indziej? Czy nie zadowoliła się natenczas chociażby w se-

LERIA NA PROWINCJI, bo jej romanse jest trudniejszy, albowiem długotrwały. Wczoraj, w niedzielę prowincjonalna fundacja dotarła do finału już drugiego sezonu artystycznego i jest to osiągnięcie nie do przecenienia zważywszy na kolosalne kłopoty finansowe tego typu przedsięwzięć. Harfistka Joanna Kozielska i skrzypaczka Marina Jaszwilli, wiolonczelista Adam Klocek i Corro Piccolo di Varsovia, rewelacyjny pianista Piotr Anderszewski i Kwartet Wilanów, śpiewaczki Joanna Kozłowska i Ewa Podleś i Concerto Avenna, a wreszcie dla szlachetnego wzięcia dzieła znakomity nasz alt - Jadwiga Rappe. To tylko część

plikowana choroba jednego z członków Kwartetu Śląskiego.

MOŻEMY się cieszyć, że na trwałe w krajobraz miasta wpisał się drugi, po filharmonii salon muzyczny Lublina, podglądany i podziwiany przez innych, którzy z tęsknotą potrafią rzucić: - Daj nam Boże taką prowincję! Słyszac to daleko od miasta nad Bystrycą zaczyna się cenić jego uparte romanse prowincjonalne. Przynajmniej te o wydzwieki pogodnym, bez administracyjno-politycznego tła.

Andrzej Molik